

David Harvey

**Przestrzenie
marksizmu**

Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2009

„Przestrzenie marksizmu” to wywiad z Davidem Harveyem – brytyjsko-amerykańskim geografem, krytykiem społecznym, historykiem i ekonomistą, profesorem Uniwersytetu Miejskiego w Nowym Jorku odwołującym się do paradygmatu marksistowskiego – przeprowadzony przez Władysława Sofronowa i Dawida Riffa z rosyjskiego czasopisma socjalistycznego „Wpieriod”.

Podstawa niniejszego wydania: strona internetowa Nowej Lewicy (www.nowalewica.pl).
Tłumaczenie z języka angielskiego: Karol Majewski.

Co z teoretycznego dziedzictwa marksizmu stało się już nieaktualne, a co aktualność zachowuje?

Niełatwo jest odpowiedzieć na to pytanie. Chociaż większość moich prac opiera się na tekstach Marksa, nigdy nie uważałem się za wielkiego eksperta w kwestii historii marksizmu, czy też jego dzisiejszej kondycji. Nauka teoretyczna, jaką wyciągnąłem ze studiów nad tekstami Marksa polega na tym, że dobry specjalista w dziedzinie materializmu historycznego i geograficznego powinien zwracać się ku realiom swojego czasu i miejsca, i analizować to, co dzieje się dzisiaj, znajdując pojęcia, które pomagają to zrozumieć.

Dobra marksistowska praca teoretyczna powinna zawsze brać za punkt wyjścia aktualną sytuację, następnie zaś znajdować konceptualny aparat, pomagający wyjawic i rozwiązać tę sytuację. Przeczytałem wiele klasycznych tekstów marksistowskich, jak prace Lenina i Luksemburg, żeby zobaczyć, jak oni to robili. Lecz irytują mnie „uczone spory” o tym, czy Lenin i Luksemburg mieli rację. Sądzę, że ten nawyk grzebania się w sporach stuletniej dawności – jest po prostu stratą czasu. Chciałbym zrozumieć, co dzieje się dzisiaj, bo świat się zmienia. W jednym ze wstępów do «Manifestu komunistycznego» Marks pisał, że teraz jest to tekst, który należy już do historii i powinien być odczytywany jako tekst swego czasu. Dalej powiada, że jeśli by pisali go dzisiaj, napisaliby go całkiem inaczej.

Moim zdaniem, jednym z podstawowych problemów w dziejach myśli marksistowskiej jest niedostateczna elastyczność i wyczucie aktualnej sytuacji. Jest to szczególnie ważne dlatego, że jedno z teoretycznych olśnień, jakie zawdzięczam Marksovi i jego rozumieniu kapitału, jest to, jak elastyczny i zdolny do przystosowania się do nowej sytuacji jest w gruncie rzeczy kapitał. Jeśli nie udaje się wyciągnięcie zysku w jeden sposób, będzie on wyciągany w inny: jeśli pojawia się przeszkoda, kapitał ją omija... Wykorzystałem zrozumienie tego w moich pracach, pokazując, że określone procesy mają swój wymiar geograficzny – jeśli kapitalizm napotyka na problemy w Wielkiej Brytanii, przepływa do Ameryki Północnej, a gdy tam ma kłopoty – przepływa do Chin czy Indii.

My, marksiści, powinniśmy w znacznie większym stopniu umieć adaptować do aktualnej sytuacji nasze teorie, nasze teoretyczne konstrukcje. Nie możemy jedynie spoglądać wstecz i mówić: „Lenin twierdził to i to, i to było słuszne”. Kiedyś to było słuszne, w innym momencie być może nie, ale jest to prawie na pewno niesłuszne dzisiaj.

Taka właśnie postawa badawcza jest niezwykle ważna, jeśli chcemy dokonać czegoś znaczącego w dziedzinie historycznego materializmu. Niezbędne jest nieustanne poszukiwanie nowych podejść teoretycznych dla ujawnienia właściwych dla kapitalistycznych porządków społecznych problemów.

I dlatego corocznie prowadzę wykłady z «Kapitału» Marksa. I muszę powiedzieć, że pomaga on mi wiele wyjaśnić, zwłaszcza jeśli chodzi o oblicza kapitału, kwestie fetyszyzmu, tego, jak funkcjonują fetyszyzm i alienacja, nawet jeśli przyjmują one dziś nowe formy.

Trzeba jednak odczytywać «Kapitał» każdego roku właśnie z nastawieniem na to, co dzieje się dzisiaj. Tak więc mam cykl wykładów na temat pierwszego tomu «Kapitału» corocznie, już od 37 lat pod rząd. Od czasu do czasu włączam do tych wykładów tom drugi i trzeci. W przyszłym roku włączę też «Grundrisse». Jednakże w ciągu tych 37 lat wkłady te zmieniły się, dlatego że zmieniała się nasza sytuacja. Mogę akcentować w tekście te bądź inne momenty, w zależności od tego, co dzieje się dzisiaj. I wtedy odkrywamy w tekście coś, czego nie widzieliśmy wcześniej. Takie jest moje podejście do teoretycznego dziedzictwa: dążę do tego, o ile to możliwe, by uwzględnić to, co dzieje się w moim czasie i przestrzeni, a to są przede wszystkim Stany Zjednoczone, Europa i Ameryka Łacińska – te regiony, które są mi najbardziej znane. Tak więc gdybym miał wykłady na przykład w Rosji, to zobaczyłbym tam coś, czego na razie nie widzę.

Jakie są główne problemy, jakie marksizm ma dziś do rozwiązania?

Wróćmy znów do pierwszego tomu «Kapitału». Większa część tej książki zbudowana jest w formie dialogu z klasyczną ekonomią polityczną. Studenci, którzy czytają tę książkę, dziwią się niekiedy, odkrywając, że Marks w gruncie rzeczy podzielał rozumienie sprawnie funkcjonującego rynku z tym, jak to przedstawił Adam Smith czy Ricardo. W pewnym sensie chciał on wykazać, że im bardziej zbliżamy się do sytuacji idealnie funkcjonującego rynku, tym wyższy staje się stopień nierówności klasowej. Dąży

do wykazania, że twierdzenie Smitha, jakoby rynek jest korzystny dla wszystkich, jest błędne, że rynek w rzeczywistości przynosi korzyść klasie kapitalistów – kropka. I im bardziej wolny jest rynek – tym większe są zyski kapitalistów. I kiedy dojdziecie do rozdziału 25, poświęconego ogólnemu prawu kapitalistycznej akumulacji, zobaczycie, jak to wykazał Marks, nagromadzenie bogactw na jednym biegunie i nagromadzenie degradacji, wycieńczającej pracy i biedy na drugim biegunie, gdzie znajdują się robotnicy, tworzący bogactwo. To bardzo ważne spostrzeżenie, bo przecież po 30 latach neoliberalnej polityki na Zachodzie widzimy nierównomierny rozwój geograficzny w kierunku neoliberalnym a kraje, które wprowadziły surowe neoliberalne zasady, doszły właśnie do tego, co przepowiadał Marks.

Przykład Meksyku jest w tym względzie najbardziej znamieny, jako że tam wdrożono surową neoliberalną politykę w latach 1988-1994. To kraj bardzo biedny, ale w 1994 roku widzimy 14 Meksykanów na liście najbogatszych ludzi świata. Trzecie miejsce na tej liście zajmuje człowiek imieniem Carlos Slim, który całego swego majątku dorobił się na prywatyzacji. Dzięki neoliberalnemu projektowi, realizowanemu w Meksyku w latach 90., jak również w USA, koncentracja bogactwa na szczytach społecznej hierarchii stała się wręcz szokująca, zwłaszcza że płace w ogóle nie wzrastały tam przez ostatnie 30 lat. Tak więc tutaj konstrukcja teoretyczna niezwykle precyzyjnie opisuje dynamikę kapitału w całości.

Potem, w ostatniej części «Kapitału», Marks analizuje procesy akumulacji pierwotnej, jak zasadniczo przebiegały one w okresie powstawania kapitalizmu, przy przechodzeniu od feudalizmu do kapitalizmu, poprzez wygradzenia i niszczenie chłopstwa itd. Mnie jednak wydaje się, że procesy te nie zakończyły się i nadal trwają. Pisała o tym w swoim czasie Róża Luksemburg. I moim zdaniem niezwykle ważne jest wzięcie tego pod uwagę, kiedy próbujemy zrozumieć, co to jest nowy neoliberalny imperializm. Dlatego że neoliberalny imperializm w ogromnej mierze jest nowym cyklem pierwotnej akumulacji, całkowicie zaprzeczającym rynkowi. Rozdział «Kapitału» poświęcony akumulacji pierwotnej mówi o przemocy, w tym także nieprzewidzianej przez prawo. Potem jednak pokazane jest, jak przemoc państwowa, przemoc zgodna z prawem, staje się jednym z głównych środków akumulacji pierwotnej.

A teraz popatrzmy, co działo się w Meksyku w 1988 roku, kiedy dokonano tam wygradzeń ziem wspólnotowych rdzennych narodów. Jest to to samo, co działo się w XVIII wieku. Czy jest to akumulacja pierwotna? A jak inaczej można to nazwać? Nawet w USA prawo do własności wspólnotowej (*common property rights*) nagle zostało naruszone. Weźmy dla przykładu emerytury. Ludzie sądzili, że będą mieli godziwe emerytury, nagle jednak liczne korporacje odmówiły płacenia im emerytur. Mogli to zrobić, ogłaszając się bankrutami, co nie oznacza likwidacji przedsiębiorstwa, a jedynie to, że działają pod nadzorem sądu. Tak więc przedstawiciele wielkich towarzystw lotniczych, w rodzaju «United Airlines», mogli zwrócić się do sądu i powiedzieć: „Jedynym dla nas sposobem na uniknięcie bankructwa jest – za pozwoleniem sądu – odmowa regulowania wszelkich zobowiązań co do wypłaty emerytur”. I sędziowie mówili: „OK, no problem”. No i proszę – pracownicy «United Airlines», którzy sądzili, że będą mieli dobre emerytury, zostali z pustymi rękami. Oczywiście, są państwowe programy gwarancyjne, które powstały dla zagwarantowania emerytur, ale gwarantowane przez nie emerytury nie mogą przekraczać pewnego poziomu. Tak więc ludzie, którzy liczyli, że będą mieli emerytury w wysokości 90 000 dolarów rocznie, nagle odkryli, że przyjdzie im żyć za 30 000 rocznie i ledwo wiązać koniec z końcem. I uświadomili sobie, że znów – w wieku 60 lat – znaleźli się na rynku pracy, znowu stają się w większości proletariatem.

Czy można to nazwać pierwotną akumulacją? Albo też jakoś inaczej? Postanowiłem nazwać to akumulacją przez wywłaszczenie (*accumulation by dispossession*). Ma to miejsce wtedy, gdy zabierają majątek, pozbawiają tego, co do was należy. Jednak w tym czasie, kiedy pracownicy «United Airlines» tracą swoje prawo do emerytury, ludzie z Wall Street otrzymują po 52 miliony dolarów rocznie. Szef banku «Goldman Sachs» dostaje miliard siedemset milionów. Tak że zacząłem zastanawiać się nad tym pojęciem – „akumulacja poprzez wywłaszczenie” – i przyglądać się, jakie tego rodzaju procesy zachodzą w dzisiejszym świecie. A do takich procesów należy zaliczyć zanieczyszczenie środowiska naturalnego, prywatyzację własności społecznej i zasobów wodnych. I okazało się, że na świecie walka toczy się wszędzie, że ludzie próbują stawiać opór akumulacji poprzez wywłaszczenie. Na przykład, mieszkańców slumsów w Bombaju wysiedla się z mieszkań siłą, gdy okazuje się, że grunty, na której mieszka,

zainteresowały deweloperów. Coś podobnego ma miejsce również w Rosji, kiedy całe dzielnice poddawane są «gentryfikacji» (*gentrification*) i ludzi wypędza się stamtąd siłą.

Sądzę, że bardzo ważne jest włączenie tej walki do ogólnego pojęcia walki klasowej. Jest to inny typ walki klasowej w porównaniu do tej, która toczy się w fabrykach. Dla mnie jest to ważna kwestia teoretyczna: opracowanie idei, znalezionej przeze mnie u Róży Luksemburg – o próbie uświadomienia sobie organicznej więzi między tymi dwoma typami walki, o poszukiwaniu teoretycznej spójni, która może być między tymi dwoma typami walki. Czy jest sposób na teoretyczne powiązanie tych dwóch typów walki, żeby nie było tak, jak to niekiedy się zdarza – kiedy ludzie z ruchu robotniczego odnoszą się sceptycznie do innych rodzajów walki, a przedstawiciele ruchu ekologicznego – do walki robotników. Czy można połączyć te kierunki walki na poziomach teoretycznym i polityczno-praktycznym?

Kiedy zacząłem przyglądać się tym typom walki, które były głównym przedmiotem debat na światowych forach społecznych, odkryłem, że wiele z nich nakierowane jest przeciwko akumulacji poprzez wywłaszczenie. Niektórzy z przedstawicieli tych ruchów mają dość wrogi stosunek do tradycyjnego ruchu robotniczego, jako że nie czują z tej strony poparcia czy nawet poważnego podejścia. A tymczasem dziś powstaje możliwość zawiązania bardzo skutecznej koalicji. Przypomnijmy, że Gramsci mówił o koalicjach robotników Północy i chłopów Południa (Włoch) – dziś również można mówić o koalicji robotników Północy i wielu ruchów na Południu (w skali globalnej). To jedna ze sfer teoretycznej i politycznej analizy, która wymaga, moim zdaniem, wyteżonej analizy.

Zauważę przy okazji, że wielu kolegów, trzymających się tradycyjnych poglądów marksistowskich, krytykowali mnie za wprowadzenie pojęcia «akumulacja przez wywłaszczenie» w miejsce «akumulacji pierwotnej». Protestowali, bo nie rozumieli celowości takiej zmiany. Część odpowiedzi polega na tym, że: jeśli zaczynam mówić o akumulacji pierwotnej, dajmy na to – farmerom, nikt mnie nie zrozumie. Jeśli jednak zacznę z nimi rozmawiać o akumulacji przez wywłaszczenie, zrozumieją mnie. Dlatego że wielu z nich straciło swoje farmy i rozumieją, co to znaczy, rozumieją, kto z tego ma korzyść. Jest to jedna ze sfer, gdzie trzeba zmienić nasz język i tak modyfikować aparat pojęciowy, żeby był on w stanie ogarniać różne sytuacje polityczne i przyciągnąć ludzi do polityki, którą chcemy wprowadzić...

Jest to jeszcze jedna przyczyna tego, że jednym z najważniejszych problemów teoretycznych rzeczywiście jest dzisiaj istniejące kulturowe rozdarcie. Bardzo różne języki. Intelktualiści powinni zająć się dzisiaj opracowaniem bardziej przystępnego języka. W swoich dwóch ostatnich książkach spróbowałem połączyć język robotniczej walki i koncepcję akumulacji przez wywłaszczenie, umieszczając to we wspólnym kontekście. Ale tu jest jeszcze przed nami ogromna praca, i w stosunku do takiej pracy jak przedtem czuje się skrytą wrogość. Byłem na niektórych forach społecznych (nie światowych, lecz europejskich) i zauważyłem, że ludzie z organizacji robotniczych niekiedy z dużą wrogością odnoszą się do innych kierunków walki – i wzajemnie. Warto jednak odpowiedzieć sobie pytanie, kto jest naszym wspólnym wrogiem – neoliberalne formy akumulacji. I jeśli chcemy stworzyć alternatywę dla tych procesów, to trzeba zjednoczyć siły niezadowolone z istniejącego systemu, pragnące czegoś innego.

Kogo zalicza pan do najważniejszych marksistowskich myślicieli ostatniego dziesięciolecia? Na czym polega ich wkład do rozwoju marksizmu?

Nie lubię tych pytań o najważniejszych marksistowskich myślicieli. To zależy od tego, w jakiej dziedzinie ktoś pracuje, co go interesuje. Na przykład, 30 lat temu miały miejsce bardzo postępowe próby włączenia kwestii ekologicznych w ramy marksizmu, była to bardzo ważna praca zespołowa. I tu mógłbym wymienić dziesiątki nazwisk...

Jeśli kogoś interesuje, jak bardzo wzrosło dziś zainteresowanie ekologią w teorii marksistowskiej, powinien zwrócić uwagę na cały szereg pionierskich prac, które pojawiły się w latach 80. i 90. Autorem licznych publikacji jest Ted Benton oraz John Bellamy Foster, czołowy publicysta «Monthly Review», który bardzo poważnie podchodzi do problemów ekologii. Wracając do marksistów, wymienię tu mojego kolegę Neila Smitha, autora książki o nierównomiernym rozwoju, gdzie również przedstawiona jest bardzo interesująca koncepcja przyrody. Oczywiście, są w związku z tym liczne spory i sprzeczności. Na

przykład ja podjąłem dyskusję z Johnem Bellamy Fosterem, jako że nie zgadzam się z jego katastroficznym/apokaliptycznym tonem, że niby to przyroda umiera, wciąż zanika itd.

Moje własne zainteresowania dotyczą innej sfery. Staram się w ramach marksizmu ująć kompleksowo teorię przestrzeni i wymiar geograficzny. Badania te zostały zapoczątkowane na przykład przez Henriego Lefebvre'a w jego książce «Produkcja przestrzeni». Dla badań nad urbanistycznym „DNA” wymiaru przestrzennego, bardzo ważna jest także wczesna praca Manuela Castellsa. Tak że jest to cała tradycja. Oprócz tego, powstały też pewne ważne prace nawiązujące do funkcjonowania gospodarki na poziomie makro. Z publikacji ważnych dla mnie w ostatnich latach, trzeba wspomnieć książkę Petera Gowana «Global Gamble» i pracę Roberta Brennera «The Boom and The Bubble». Całkiem niedawno wydana została książka Andrew Glyn'a o historii rozwoju kapitalizmu, książka bardzo dobra. Samir Amin, jak sądzę, też jest ważnym myślicielem, zwłaszcza gdy chodzi o badania nad krajami rozwijającymi się, oceniam jego prace jako bardzo interesujące, biorąc pod uwagę zwłaszcza to, że pochodzi on z Afryki. I w ogóle wielu jest dobrych badaczy w dziedzinie analiz kulturowej i politycznej. Jeśli chodzi o czasopisma, to bardzo ważne jest śledzenie «Socialist Register», które utrzymuje bardzo wysoki poziom. Jego redaktorami są Leo Panitch i Colin Leys. Leo Panitch ma bardzo dobre prace dotyczące finansów i imperializmu; w ogóle dziś analiza sfery finansów i kapitału – to problem krytycznie ważny i Leo jest jednym z czołowych specjalistów w tej dziedzinie.

Jeśli chodzi o badania nad kulturą i polityką w szerokim sensie, to publikacje badań takich ludzi jak Perry Anderson i Frederick Jameson zawsze są na wysokim poziomie, chociaż niekiedy wypowiadają się, moim zdaniem, w sposób przesadnie złożony. Z badaczy zachodnich wymienię jeszcze Michaela Löwy. We Francji jest bardzo interesująca grupa uczonych, skupionych wokół Jacquesa Bideta, którzy zajmują się dziedziną bardziej filozoficzną.

Prócz tego są grupy autonomistów wokół Antonia Negriego. Sam nie jestem zwolennikiem takiego podejścia, ale są punkty wspólne między takim typem marksizmu i tradycją anarchistyczną, szeroko upowszechnioną w Ameryce Łacińskiej. Na przykład autonomiści uzyskali większe wpływy w Argentynie po tamtejszym kolapsie. Na fali zajmowania fabryk, rozwoju stowarzyszeń sąsiedzkich, filozofia autonomizmu stała się bardzo wpływowa. Ruch zapatystowski w Meksyku również odczuł znaczący wpływ ze strony niektórych frakcji lewicowych, jako że ludzie przychodzili do lewicowych organizacji z różnym doświadczeniem za sobą. W Niemczech jest również pewne zainteresowanie anarchistyczną/autonomiczną tradycją, w jej części antykapitalistycznej, tam jednak, gdzie tradycja ta odnosi się wrogo do marksizmu, znajduje to również wyraz we wrogości względem organizacji pracowniczych. Tak że jest to jeszcze jeden złożony problem, który można dodać do wymienionych wyżej nierozwiązanych problemów teorii marksizmu: czy marksizm może współdziałać z anarchizmem? Czy mają możliwość prowadzenia dialogu? A jeśli mają, to kto go powinien prowadzić i o czym?

Sądzę, że coś w tym rodzaju trzeba zaczynać już teraz, dlatego że spory i wrogość między marksistami i anarchistami ciągną się już 130 lat. Po części wrogość ta jest uzasadniona, ale nie do końca. Niezwykle ważne jest staranne rozpatrzenie tej sprawy. Dla mnie osobiście interesujące jest to, że radykalna tradycja w geografii została zainicjowana przez anarchistów. Zapewne wiecie, że Piotr Kropotkin był geografem; londyńskie królewskie towarzystwo geograficzne wystąpiło nawet z petycją, aby pomóc mu wyjść z więzienia, jako że ceniło go jako wybitnego uczonego. Francuski geograf Elisee Reclus również był anarchistą i bliskim przyjacielem Kropotkina. Jeśli ktoś woli, to cała tradycja radykalizmu w geografii była anarchistyczna z bardzo prostej przyczyny: anarchiści zawsze starali się podchodzić z wielką uwagą do różnic lokalnych, do kwestii ekologicznych, do kulturowych aspektów przestrzeni, co marksizm niekiedy lekceważył. Dla mnie jako geografa bardzo ważne było sprawić, by marksizm był bardziej wrażliwy na geograficzne i kulturowe różnice, struktury przestrzenne i problemy ekologiczne. Po części, brałem oswojone przez anarchistów tematy i próbowałem rozwijać je bardziej systematycznie, wychodząc z teorii marksistowskiej. Tak więc, jak sądzę, moja działalność – to swego rodzaju początek takiego dialogu z anarchizmem.

Jaki jest pana stosunek do problemu dialektyki w marksizmie?

Sądzę że myślę dialektycznie, choć może ktoś się z tym nie zgodzi. Nie rozumiem, jak można stosować marksizm, nie będąc dialektykiem i nie rozumiejąc bardzo dokładnie, czym jest teoria dialektyczna. Wykładając «Kapitał» Marksa, zawsze mówię: „U Marksa nie ma tekstu, w którym wyjaśniałby on, co to jest dialektyka, tak że musicie uczyć się jej, uważnie czytając ten tekst. Śledźcie tok jego myślenia i zrozumiecie jego metodę, a potem już sami będziecie mogli przeprowadzać analizę w podobny sposób”. Dialektyka – to metoda bardzo wydajna, moim zdaniem, zajmuje ona centralne miejsce w marksizmie.

Są nurty w marksizmie, na przykład marksizm analityczny, którego przedstawiciele nie wierzą w dialektykę i uważają ją za bzdurę. Są i tacy, którzy próbują sprowadzić Marksa do pozytywizmu. Nie zgadzam się z tym wszystkim. Dialektyki nie sposób się pozbyć, jest ona u samych podstaw. Nauczyć się jej można jednak tylko w procesie jej stosowania. (Napisałem o tym artykuł, żeby po prostu pomóc ludziom; nie jestem przekonany, że osiągnąłem cel, możliwe że sam cel był nieosiągalny, jestem jednak przekonany, że dialektyka stanowi o istocie marksowskiej myśli.) Wokół tego, czym jest dialektyczna metoda Marksa, jest oczywiście wiele sporów. Zdecydowanie nie uważam jej za heglowską i zgadzam się z Althusserem, który mówi, że Marks nie tylko wyrzucił do góry nogami heglowską dialektykę, lecz ją zrewolucjonizował.

W latach 90. powszechna stała się opinia, że sprzeczność między pracą a kapitałem przestała być głównym konfliktem współczesnych społeczeństw. Czy zgadza się pan z tym?

Nie zgadzam się z taką opinią. Upowszechniła się ona głównie za sprawą deindustrializacji większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych, dlatego też tak wiele osób w USA i Wlk. Brytanii narzeka na zniknięcie proletariatu. A on nie zniknął, a po prostu przemieścił się; teraz jest w Chinach, Meksyku, Indii. Po prostu teraz go nie widzicie. Tym niemniej, problem istnieje i jest to problem poważny. Na przykład kiedy w roku 1969 przyjechałem do Baltimore, w tamtejszych wielkich stalowniach pracowało około 25000 ludzi; związek zawodowy metalowców miał duże wpływy w organizacjach pracowniczych miasta, które z kolei miało mocne tradycje organizacji robotniczych. A kiedy w 2000 roku wyjechałem z Baltimore, w «Bethlehem Steel» zatrudnionych było tylko 2000 ludzi, chociaż produkowali oni w przybliżeniu tyle samo stali. W 1970 roku, jeśli chcieliśmy podjąć jakieś polityczne działania, mogliśmy nawiązać kontakt z robotnikami stalowni i, jeśli udawało się ich do nas przekonać, mogliśmy wiele dokonać. Obecnie związek zawodowy mało może zdziałać, a i inne organizacje robotnicze w mieście prawie zniknęły, dlatego że zniknęły stanowiska pracy. Stąd pytanie – na jakiej podstawie politycznej może być prowadzona realna postępową polityka. Przeszliśmy przez te zmiany, kiedy bazą polityczną stały się nie związki zawodowe, lecz kościoły. Dokładniej, ośrodkami aktywności politycznej stały się kościoły położone w dzielnicach depresyjnych, zwłaszcza kościoły afroamerykańskie, zatroskane sprawami biedy itp. Powstaje jednak problem, że te procesy stawiają na pierwszym planie poglądy oparte na głoszeniu wagi wartości rodzinnych, religii itd. Tak czy inaczej, realna podstawa polityki przeszła znaczące zmiany.

Z drugiej strony, Baltimore było pierwszym miastem, w którym rozpoczęła się kampania o socjalne minimum. Zamysł polegał na tym, że władze miejskie miały zapewnić płacę roboczą, znacznie wyższą, niż gwarantowały to władze federalne, że powinna to być płaca, za którą może przeżyć rodzina. Przeprowadzono potężną kampanię o przyjęcie takiej ustawy, w wyniku czego Baltimore stało się pierwszym stanem, gdzie uchwalono prawo, zgodnie z którym każdy, kto pracuje na etacie, powinien otrzymywać minimum socjalne. Potem podjęliśmy wysiłki, żeby upowszechnić to prawo na przedsiębiorstwa prywatne, w rodzaju mojego uniwersytetu, w którym był wielki szpital i który był największym prywatnym pracodawcą w tym stanie. Tak że teraz w tym stanie minimum socjalne jest gwarantowane przez prawo. To postępową polityka, nie jest to jednak ta polityka, która opiera się na silnych związkach zawodowych. Jednym z zadań kampanii o minimum socjalne była próba zorganizowania pracowników czasowych, przede wszystkim zatrudnionych w usługach. Ale to bardzo trudne zadanie. To całkiem nie to, co stać u bramy i wzywać do wstępowania do związku zawodowego wychodzących robotników. Tu potrzebna jest całkiem inna strategia budowy organizacji. W latach 80. i

90. w wielu rozwiniętych krajach kapitalistycznych dokonana się radykalna zmiana form organizacji politycznej, związana z utratą bazy politycznej, opartej na związkach zawodowych...

Jakie związki istnieją dziś między marksistowską teorią i masowymi ruchami ludzi pracy?

Moim zdaniem, wiąże się to z ogólną sprawą geografii proletariatu i nierównomiernego rozwoju ruchów politycznych. Jednym z problemów kluczowych, powstałych podczas okresu neoliberalnego – od 1970 r. po dzień dzisiejszy – jest to, że nierównomierny rozwój geograficzny w rzeczywistości był wykorzystywany jako mechanizm koncentracji władzy kapitalistów i zarazem jako mechanizm walki z ruchem robotniczym w skali planety. Prócz tego, ruch robotniczy nie zdołał w wystarczającym stopniu przeciwstawić się tym procesom. Tym niemniej, w ostatnim czasie niektóre wielkie struktury ruchu zawodowego w Europie, USA i Ameryce Łacińskiej jednoczą się. Jest to niezwykle ważne zadanie – tak Pierwsza Międzynarodówka swoje wolne środki posyłała z Londynu robotnikom strajkującym w Lille czy St. Etienne. Potrzebny nam jest globalny fundusz wspierania robotników, aby pomóc tym, którzy strajkują w różnych częściach świata.

Tak więc powinniśmy uczyć się prowadzenia walki klasowej w skali planety, ale obecnie nie mamy form instytucjonalnych, które pozwoliłyby to dobrze robić. Większość organizacji robotniczych jak dawniej ogranicza się do poziomu swego państwa narodowego. Co więcej, często pozostają w niewoli nacjonalizmu i są wrogo nastawieni do robotników-cudzoziemców i imigrantów, nie chcą widzieć internacjonalistycznej perspektywy swojej walki. I znów, jest to dziedzina, w której należy jeszcze wiele zrobić. W latach 70. praca miała więcej możliwości przeciwstawiania się kapitałowi w różnych krajach, a teraz walka ta znacznie osłabła. W pewnym sensie kapitałiści problem pracy dla siebie rozwiązali. Po części za pośrednictwem tej geograficznej strategii, po części za pośrednictwem strategii Margaret Thatcher – likwidacji brytyjskiego ruchu zawodowego, i strategii Ronalda Reagana – zniszczenia amerykańskiego ruchu robotniczego, chociaż nie był on bynajmniej radykalny. W Rosji górnicy na początku lat 90. byli bardzo silni, po czym ich organizacje polityczne zostały w znacznym stopniu zniszczone.

Ale znów – porażka ta nie oznacza, że stosunki pracy i kapitału nic dziś nie znaczą, bo są one zawsze w centrum. Jednak polityczna, geograficzna i nawet ideologiczna sytuacja jest dzisiaj ciężka.

Ruch robotniczy musi zastanowić się nad sprawą sojuszy. Z jednej strony, powinny to być sojusze międzynarodowe, z drugiej jednak strony niezbędne są też sojusze z innymi siłami politycznymi, walczącymi z neoliberalnym imperializmem. W tym również jest interesujący aspekt geograficzny. Ludzie pracy są bardzo silni w organizacji na własnym terenie i jeśli osiągnęliście wyniki w określonym miejscu, powiedzmy, we Francji, bądź jeszcze gdzieś, to oczywiście będziecie dążyć do tego, by nie utracić tego, co zostało osiągnięte. Tak więc zawsze istnieje tendencja do fragmentacji ruchu robotniczego wśród grup, które wywalczyły sobie przywileje i wpływy, i grup, które tego nie wywalczyły. Tak więc nierównomierny rozwój geograficzny jest typowy zarówno dla warunków pracy, jak i robotniczej walki. Jak wszystkie te wysiłki zjednoczyć – to jeszcze jeden problem teoretyczny, a także problem praktyczny i polityczny.

Jak może istnieć marksistowska filozofia na burżuazyjnym uniwersytecie? Jakie jest pańskie doświadczenie w tym względzie? Jak może burżuazyjne państwo godzić się na obecność marksizmu w takim „aparacie ideologicznym państwa” (Althusser), jak uniwersytet?

Tak, nie jest to proste i wymaga wyteżonej walki. Walki o istnienie takiej przestrzeni w burżuazyjnym uniwersytecie, gdzie mogłaby rozwijać się teoria krytyczna lub teoria marksistowska. Ale w strukturach akademickich są do tego pewne narzędzia. Na przykład kiedy rozpoczynam zajęcia ze swoimi studentami, zawsze im mówię: mam nadzieję, że będziecie politycznie aktywni i dokonacie wiele ważnych rzeczy w polityce. Zarazem zakładam, że absolutnie koniecznie muszą być dobrymi naukowcami. W przeciwnym razie po prostu nie znajdą pracy. W rzeczywistości muszą być lepszymi naukowcami, niż inni, żeby dostać pracę.

Tak, że ze wszystkich sił staram się pomóc ludziom stać się rzeczywiście dobrymi naukowcami, ale, oczywiście, tu powstaje problem kompromisów w tym, co i jak się robi. W gruncie rzeczy jest to

bardzo zabawne – prowadząc wykłady dla studentów, często spotykałem wśród nich wielkich radykałów, którzy oskarżali mnie o burżuazyjne renegactwo. Tak w ogóle, jest to pożyteczne, bo często w tych kompromisach idzie się za daleko i całkiem dobrze jest mieć studentów, którzy zwrócą na to uwagę. Ciekawe jednak, że kiedy kończą naukę i zaczynają sami prowadzić pracę naukową, często ich pytam – no i kto z nas jest teraz burżuazyjnym renegatem? (*Śmieje się.*) Niektórzy ze studentów, którzy kiedyś oskarżali mnie o odstępstwo, teraz są bardziej prawicowi ode mnie.

To walka, walka którą prowadzisz, dlatego że, z jednej strony, musisz przestrzegać reguł, którymi żyje nauka akademicka, z drugiej – starasz się podtrzymać w sobie polityczny zapał. Dożywotnie stanowisko – to cenny instytut; kiedy je zdobędziesz, trudno się ciebie pozbyć. Oczywiście, mogą odnosić się do ciebie bardzo wrogo i wszelkimi sposobami starać się zaszkodzić – co też odczułem w Baltimore. Dlatego z Baltimore wyjechałem, że tam starano się na wszelkie sposoby utrudnić mi życie. Nie mogli mnie zwolnić, mogli jednak przyczynić masę nieprzyjemności. I wyjechałem tam, gdzie z mojej działalności są zadowoleni. Tak więc jest to walka, ale myślę sobie tak – jeśli próbujesz zorganizować związek zawodowy w supermarkecie, to nie możesz oczekiwać, że przywitają cię z otwartymi ramionami, musisz walczyć. Z drugiej strony, 20 lat temu walczyć było znacznie łatwiej, po części dlatego, że niektórzy ludzie, którzy sympatyzowali z marksizmem 20 lat temu, teraz są doń nastawieni bardzo wrogo. Mówią: „Znamy to wszystko, przerabialiśmy, wszystko to ślepy zaulek, nic nie działa”. Dziś w kręgach akademickich wiele jest „zdrajców klasowych” i to utrudnia naszą działalność.

Tym niemniej, teraz pojawiło się nowe pokolenie studentów, którzy znacznie bardziej interesują się marksizmem. Bardzo to przypomina „epistemologię dziadka” w nauce. Mam bardzo dobre kontakty z niektórymi aspirantami i przypominam dziadka, który mówi wnukom: „Nie słuchajcie się swoich rodziców, oni całkiem nie mają racji”, mając na uwadze tych, którzy poszli drogą postmodernizmu. Dziś z dużym zainteresowaniem rozmawiam z aspirantami, ale jestem w uprzywilejowanej sytuacji – w tym sensie, że jestem dostatecznie stary, by nie martwić się o przyszłą karierę i reputację. Mogę być politycznie bezkompromisowy. Zarazem jestem jak dawniej przekonany, że musimy bardzo poważnie pracować na najwyższym poziomie naukowym – to jedyny sposób, w jaki możemy przeżyć, w każdym razie na Zachodzie. Zapewne nie wszędzie jest to jedyna droga, we Francji uczeni tradycyjnie ściśle związani są z partiami politycznymi, i partie wpływają na działalność niektórych fakultetów, ale w anglojęzycznym świecie tego nie ma, i musimy działać inaczej.

Mamy jednak jeszcze jedną przewagę – często nasi oponenty są niezbyt mądrzy i po prostu nie rozumieją, co robimy. Na przykład zacząłem wyklądać «Kapitał» Marksa na Uniwersytecie Johna Hopkinsa w ramach wykładów z geografii. Geografię wykładano tam bardzo źle, nie poświęcano jej w ogóle uwagi. Mój cykl wykładów nosił nazwę «Kapitał», i całe trzy czy cztery lata kierownictwo sądziło, że prowadzę wykłady o stolicach państw. [W języku angielskim tytuł książki «Kapitał» i «stolica» piszą się jednakowo: «Capital» – *przyp. tłum.*]. Dopiero po czterech latach odkryli, że moje wykłady poświęcone były «Kapitałowi» Marksa. Tak więc mamy i takie sposoby. Lubię opowiadać tę historię niektórym moim kolegom, którzy lamentują „och, teraz nie sposób zajmować się marksizmem”. Mówię im: uważacie się za tak mądrych, by rozważać sposoby zmienienia świata i zarazem oczekujecie, że administracja przyjdzie do was i zacznie błagać o wykłady o Marksie! Zapomnijcie o tym! Koniecznie trzeba znaleźć nowe sposoby pracy, koniecznie trzeba prowadzić swego rodzaju grę, koniecznie trzeba robić swoje, i bez afiszowania się – wszystko to może być dość skuteczne...